



Zawsze podczas modlitwy prosiłam Pana o dobrego męża. Marzyłam, że całą rodziną będziemy chodzili do kościoła i wychwalali Boga za nasz związek.

Z przyszłym mężem spotkaliśmy się 5 lat temu. Od razu poczułam w nim coś bliskiego mojemu sercu. Widzieliśmy się codziennie, zawsze mieliśmy o czym porozmawiać. Mogliśmy też po prostu milczeć i było nam dobrze.

Młody człowiek pochodził z niepraktykującej rodziny prawosławnej. Pewnego razu szykowałam się do kościoła i zaproponowałam mu pójść razem ze mną. Ukochany z radością się zgodził. Potem się przyznał, że bardzo mu się spodobało być na Eucharystii i teraz chce zawsze chodzić ze mną do kościoła. Po pewnym czasie narzeczony przystąpił do sakramentu spowiedzi, a 4 lata temu wzięliśmy ślub.

Jak wiele rodzin, marzyliśmy o tym, aby Pan pobłogosławił nasze małżeństwo na urodzenie dzieci. Minęło pół roku, a ja nie mogłam zajść w ciążę. Zaniepokoiłiśmy się i postanowiliśmy przejść badania. Diagnoza: 100-procentowa niepłodność, od której nie ma leków na ziemi. Nigdy nie myślałam, że moją rodzinę spotka takie wypróbowanie. † Przez długi czas uczyliśmy się z mężem żyć z tym wyrokiem. Od lekarzy, bliskich i nawet rodziców często słyszeliśmy rady typu „rozwód albo róbcie ECO”. Rzeczywiście, nawiedzały różne myśli. Pogubiłam się i nie wiedziałam, co mam wybrać: wierność Bogu (czyli rodzinę) czy bezbożność (ziemskie szczęście). W tym trudnym momencie Chrystus mnie nie porzucił. Stawiał na mojej drodze życiowej osoby duchowne, przez które do mnie przemawiał. Kiedyś pewien kapłan zapytał mnie: „Dlaczego nie rozpatrujecie opcji adopcji dziecka? Oczywiście, możesz się rozwieść z mężem, ale na zawsze stracisz pokój w swojej duszy. Pamiętaj, że w twoim życiu są dwaj najważniejsi mężczyźni – mąż i Chrystus”. Słów kapłana nie zapomniałam do dziś. Po powrocie do domu zaczęłam z małżonkiem rozmawiać o adopcji dziecka. Niestety, nie odczułam jego chęci o tym mówić. Po pewnym czasie wróciłam do drażliwego tematu. I postanowiliśmy zebrać konieczne do tego procesu dokumenty. Po tym, jak przeszliśmy badania u kilku lekarzy, zatrzymaliśmy się. Zrozumiałam: mąż nie chce zaakceptować cudze dziecko. Dużo się kłóciliśmy. Ja się w ogóle rozczarowałam i zaczęłam myśleć, że się pospieszyłam wyjść za mąż, być może pomyliłam się w życiu. Czasami zdawało mi się, że już małżonka nie kocham...

Minął jakiś czas i mąż sam zaczął mówić o adopcji dziecka. Dla mnie był to cud! Znowu zaczęliśmy zbierać dokumenty. Po przejściu pewnych instytucji zostaliśmy kandydatami do adopcji. Umówiliśmy się, że nie będziemy się niezachwianie trzymać pewnych kryteriów: płci, wzrostu... Oczywiście, chcieliśmy, by dziecko było małe. Pragnęliśmy zobaczyć jego pierwsze kroki, usłyszeć pierwsze słowa. Jednak wszystko powierzyliśmy Bogu. Czasami bardzo się martwiliśmy, że nie damy rady, że nie będziemy mogli prawdziwie kochać. Czuliśmy lęk: czekało na nas nowe życie, nieznane. Nieraz chcieliśmy zawrócić, ale jakaś moc

Tobie powierzam nasze życie!

Wpisany przez Марыянна, г. Гродна
26.03.2017 00:00

nie pozwalała nam tego zrobić. Pamiętam, kiedy na duszy było strasznie ciężko, poszłam do kościoła i cicho powiedziałam: „Boże, jeśli Ty chcesz, abyśmy przyjęli dziecko, pomóż. Powierzam Tobie nasze życie”. Po kilku godzinach zadzwoniono do mnie ze stowarzyszenia opieki i zaproponowano poznać 3-miesięczną dziewczynkę. Tak też zobaczyłyśmy się z córeczką po raz pierwszy.

Minęło już pół roku, jak zamieszkała z nami. My z mężem nie mogliśmy nawet nawet pomyśleć, że Bóg hojnie nam pobłogosławi i obdarzy tak cudownym prezentem. Czujemy się prawdziwymi rodzicami. Najważniejsze, że Chrystus odnowił nasze relacje z małżonkiem. I znowu jesteśmy pełną i szczęśliwą rodziną.